

Misjonarze Słowa Bożego **tw**erbiści

Magazyn Misjonarzy z Prowincji Chicago 2(33)2020



spis treści

4 El Pase del Niño Marek Kijora
tańce, gra w karty, dużo sztucznych ogni

6 Słowo Boże Leszek Wilman
Jego Słowo zawsze trwa

10 chcą nimi zostać Michał Radomski
zamiary Pana są niezbadane

12 mali przyjaciele Iwona Szatkowska
krojąc całkiem niedużego kurczaka na 12 części

14 wesele Tomasz Laskowski
zapewne każdy naród weseli się inaczej

Na okładce dzieci z biednej dzielnicy na obrzeżach Francistown w Botswanie.

poza tym...

wiadomości z Techny
kącik dla dzieci i młodzieży Botswana

refleksje o ojcu Jerzym

w następnym numerze...

misjonarze na misjach
módlmy się
kraj misyjny

fol. Archiwum SVD



*Radujcie się zawsze w Panu;
jeszcze raz powtarzam:
radujcie się!...*

Drodzy Przyjaciele i Dobrodzieje Zgromadzenia Słowa Bożego

W Magazynie, który właśnie bierzecie do ręki, jak w życiu, gdzie radości przeplatają się troskami znajdziecie chwile uroczystości i wesela, ale i również realne trudy pracy misyjnej, chorobę, smutek i żałobę.

W naszej misyjnej wspólnoty w Techny w ostatnich miesiącach było podobnie, radościami się z rocznic ślubów zakonnych, święceń kapłańskich, formacją nowicjuszy, którzy przeprowadzają się w następnym miesiącu do Chicago, aby kontynuować studia teologiczne. Niedawno przyjechali do nas diakoni (właśnie kończą swoją kwarantannę), może w nietypowych warunkach, ale już niedługo przyjmą święcenia kapłańskie i wyjadą na misje.

Oplakiwaliśmy również stratę wielu naszych współbraci, którzy z powodu podeszłego wieku czy ze względu na chorobę odeszli do Pana. Szczególnym smutkiem napełniła nas śmierć Ojca Jerzego, którego wielu z Was znało osobiście lub z refleksji umieszczanych na łamach tego magazynu.

Jak to mawiają, samo życie!

Pomimo wszystkich trudności związanych z pandemią staraliśmy się być z Wami, drodzy Dobrodzieje i czuliśmy Waszą obecność, za co jesteście Wam serdecznie wdzięczni.

Za Waszą obecność, wsparcie i modlitwy, serdecznie Bóg zapłać!



Ks. Janusz

Ks. Janusz Horowski, SVD
Dyrektor Biura do Spraw
Promocji i Mszy Wieczystych

Misjonarze Słowa Bożego
Werbiści

Magazyn Misjonarzy z Prowinacji Chicago 2/33/2020

Wydawany przez Society of the Divine Word – Werbiści
1985 Waukegan Road Techny, IL 60082

www.divinewordgifts.org
werbisci@uscsvd.org
telefon: 1 – 847 – 753 – 7422

Redaktor naczelny: ks. Janusz Horowski SVD
Zespół: Dorota Wesołowski, Elżbieta Kowalski.

Opracowanie graficzne: Maria Wietecha.

Dziękujemy misjonarzom za artykuły i zdjęcia. Niektóre artykuły przedrukowane za zgodą miesięcznika Misjonarz. Redakcja zastrzega sobie prawo zmiany tytułu i skracania tekstów.



Ksiądz Jerzy Gawlik zmarł 29 maja 2020 roku w szpitalu w Glenbrook koło Chicago, jako pierwsza ofiara koronawirusa (COVID-19) spośród polskich werbistów. Choroba miała gwałtowny przebieg. Ksiądz Jerzy Gawlik zmarł w wieku 66 lat, po 46 latach życia zakonnego i 39 latach kapłaństwa.

Ksiądz Jerzy Gawlik urodził 9 lutego 1954 roku w Brzozowicach-Kamieniu w dawnym województwie katowickim, z rodziców Józefa i Marii z domu Grabowska. Miał jednego starszego o 4 lata brata Antoniego. Pochodził ze środowiska górniczego. Jego ojciec (górnik) i brat (górnik-elektryk) pracowali w miejscowej kopalni "Andaluzja".

Szkółę podstawową ukończył w miejscu zamieszkania. Naukę kontynuował w Technikum Elektrycznym w Bytomiu. I pewnie tak jak jego ojciec i jego brat związałyby dalsze losy swego życia z kopalnią, gdyby nie to, że od dłuższego czasu wsłuchiwał się w głos wewnętrzny, który wskazywał mu inną drogę życiową. W katechezach, kazaniach, lekturach czasopism katolickich ciągle inspirowała go myśl, że jego miejscem w przyszłości ma być praca misyjna jako kapłana-misjonarza. Nietrudno było w okolicach Bytomia napotkać misjonarzy werbistów. Po rozmowie z kuzynem, klerikiem z seminarium diecezjalnego w Katowicach, wybrał Misyjne Seminarium Duchowne Księży Werbistów w Pieniężnie.

Jerzy rozpoczął nowicjat w Domu Misyjnym św. Wojciecha w Pieniężnie 7 września 1974 roku, odbył studia filozoficzno-teologiczne i 26 kwietnia 1981 roku, z rąk bp. Ignacego Jeża, w gronie 17 kolegów, przyjął święcenia kapłańskie. Obronił pracę magisterską pod tytułem: "Motywy zainteresowania i zaangażowania misyjnego młodzieży katechizowanej". Rok wcześniej, z okazji składania ślubów wieczystych (08.09.1980), zgodnie ze swym życzeniem, otrzymał skierowanie do pracy misyjnej na Filipinach.

Zaraz po święceniach wyjechał na misje, tam od 1981 do 1987 pracował jako misjonarz w Północnej Prowincji Filipińskiej, w dystrykcie Abra. Był wikariuszem w kilku parafiach. Z tego okresu zachował się list księdza Gawlika z 1984 roku.

"Jestem w parafii La Paz. Jest to miejscowość położona niedaleko Bangued. Mam więc okazję odwiedzić od czasu do czasu nasz dom centralny. Jeśli chodzi o moją, a raczej o naszą parafię (jestem razem z ojcem Holendrem), to jest ona duża. Na jej terenie mamy dwa duże kościoły oraz 10 kaplic w różnych wioskach. Znajdują się tam również dwie szkoły, których dyrektorem jest proboszcz. Roboty jest więc sporo. Codziennie odprawiamy Msze św. w tych dwóch kościołach. Do kaplic dojeżdżamy w niedziele i święta. Nie jesteśmy w stanie w ciągu jednej niedzieli odwiedzić dziesięciu wiosek. Dlatego też do niektórych jedziemy tylko raz w miesiącu. Możemy dojechać do naszych miejsc tylko w porze suchej. W porze deszczowej jest o wiele trudniej. Mimo, że niektórzy ludzie znają angielski, to Msze św. odprawiamy w ilokano. Jedynie religii w szkole uczyć po angielsku, gdyż w szkole obowiązują angielski. W niektórych wioskach ludzie są bardzo biedni, nie przypuszczałem, że aż tak bardzo. Parafia pomaga jak może, szczególnie przez ofiarowanie żywności tym biednym rodzinom. Coraz bardziej przyzwyczajam się do tutejszego stylu życia, szczególnie do temperatury. W czerwcu dochodziła do 39 stopni". ("Misjonarz", styczeń-luty 1984, s. 30).

Do Polski wrócił w 1987 roku. W drodze do Polski zatrzymał się jeden rok w Waszyngtonie, gdzie studiował duchowość. Przez kolejne trzy lata przebywał w Lublinie, a następnie przez pięć lat w Nysie.

W 1995 roku został prefektem kleryków w Pieniężnie. Od 1998 do 2001 był rektorem domu nowicjackiego w Chłudowie, a przez następne trzy lata mistrzem nowicjatu. W 2004 roku wyjechał do Techny, do werbistowskiej Prowincji Chicago. Najpierw pomagał w duszpasterstwie polonijnym, a potem został proboszczem w parafii pod wezwaniem św. Józefa Robotnika w Wheeling, (ok. siedmiu mil od Techny) gdzie duszpasterstwo jest w języku angielskim, polskim i hiszpańskim. Pracował tam nieprzerwanie aż do maja 2020 roku, gdy zaraził się koronawirusem.



Był bardzo gorliwym i lubianym duszpasterzem, z wielkim poczuciem humoru. Był też uzdolnionym i mądrym pisarzem. Dzielił się swoimi refleksjami (*Refleksje ojca Jerzego*) na łamach werbistowskiego magazynu *Werbiści*. W 2011 roku został przełożonym dystryktu Midwest w Prowincji Chicago.

Oczyszczony ze wszystkich swych ludzkich słabości przez ogromne cierpienia, namaszczony świętymi olejami na ostatnią drogę życia, niech stanie przed swym Mistrzem w pełnej gotowości do chwalenia Go i służenia Mu dalej w Niebie. R.i.p. ▲



fot. Marek Kijora SVD

EL PASE DEL NIÑO

Procesja z Dzieciątkiem

Okres Bożego Narodzenia w Ekwadorze, a w sposób szczególnie w południowej części tego kraju, jest bardzo bogaty w symbole. El Pase del Niño, czyli procesja z Dzieciątkiem, jest jednym z wyrazów religijności wiernych, kiedy to mieszają się elementy chrześcijaństwa tradycyjnego ze zwyczajami andyjskimi.

Korzenie tych tradycji sięgają samego początku ewangelizacji na nowym kontynencie. Pierwszymi zakonnikami przybyłymi do Ameryki byli franciszkanie i to oni zaczęli przedstawiać Boże Narodzenie za pomocą symboli, np. żłóbka. Z upływem czasu do świętowania zaczęto wprowadzać zwyczaje Indian.

Procesja z Dzieciątkiem dzieli się na dwa rodzaje, dużą i małą. Duża procesja odbywa się 24 grudnia, a małe od Bożego Narodzenia do karnawału. Na duże procesje organizatorzy poświęcają wiele czasu i pieniędzy. O podniosłym znaczeniu tej uroczystości świadczy udział ważnych osób, zarówno z hierarchii kościelnej, jak i świeckich. Figurka Dzieciątka Jezus w tych procesjach jest własnością Kościoła, dlatego niesie ją ksiądz.

Procesja i czuwanie

W mieście Cuenca, stolicy województwa i diecezji, odbywa się każdego roku Pase del Niño Viajero, czyli procesja Dzieciątka Podróżnika. Ta tradycja ma swoje korzenie w roku 1823, kiedy to rodzina Cordero przygotowała figurkę Dzieciątka. Po latach ks. Miguel Cordero zabrał ową figurkę w podróż, m.in. do Rzymu i Ziemi Świętej, gdzie "ochrzcił" ją w rzece Jordan. Po powrocie z podróży w 1961 r. został przywitany przez swoją znajomą, Rose, która po ujrzeniu figurki wypowiedziała znamienne słowa: "Wrócił Podróżnik". Stąd wywodzi się nazwa Niño Viajero. W tym samym roku rodzina Cordero zorganizowała pierwszą

procesję 24 grudnia, która każdego roku zaczęła gromadzić coraz więcej osób i obecnie uczestniczy w niej ok. 70 tys. Procesja trwa od 6 do 7 godzin. Figurka Dzieciątka po latach została przekazana do klasztoru sióstr karmelitanek, przygotowujących każdego roku tę uroczystość. 23 grudnia następuje zmiana osób odpowiedzialnych za świętowanie, zwanych chrestnymi. Odbywa się czuwanie do następnego dnia, gdy figurka zostaje przeniesiona do karmelitanek. Jeśli figurka jest prywatną własnością, czuwania odbywają się w domu właścicieli lub u tzw. prioste.

Figurka Dzieciątka Jezus podczas czuwania jest ubrana w najlepsze szaty, przyozdobiona mnóstwem kwiatów i świateł. Wokół roznosi się zapach kadzidła i rozbrzmiewa muzyka bożonarodzeniowa, a na zewnątrz słychać wybuchy sztucznych ogni. Uczestnikom czuwania podaje się canelazo (wodę z cynamonem, owocami naranjilla i alkoholem z trzciny cukrowej), czicza (napój z kukurydzy) i posiłek.

W małych miejscowościach atmosfera tego dnia jest także świąteczna – tańce, gra w karty, dużo sztucznych ogni z tzw. zamków i szalonych krów. Zamek, zbudowany z trzciny i przyozdobiony kolorowym papierem, jest konstrukcją kilkumetrowej wysokości. W nim umieszczone są sztuczne ognie, które stopniowo są odpalane, aż w końcu cały zamek przeradza się w wielką "fontannę ognia". Natomiast szalona krowa jest figurą, którą ma na sobie jeden z organizatorów, z wieloma sztucznymi ogniami. Zaczyna on biegać wśród zgromadzonych, a ci z uciechą uciekają przed nim.

Uczestnicy czuwania okazują szacunek dla Dzieciątka Jezus. Czasami posuwają się do tego, że zakrywają oczy figurki Dzieciątka przed rozpoczęciem tańców, jedzenia i picia. Czuwanie to jednocześnie ostatni dzień Nowenny Bożonarodzeniowej, która ma pomóc wiernym w refleksji na temat narodzin Jezusa w Betlejem. Zapalone świece symbolizują nadzieję, jaką niesie



Zbawiciel. Kadzidło ofiarowane Jezusowi to znak Jego boskości.

Postacie procesji

Postacie reprezentowane przez dzieci w procesji z Dzieciątkiem Jezus są związane z osobami biblijnymi, ale także wywodzą się z kultury ludowej i są owocem wyobraźni tutejszych wiernych. Na czele procesji jedzie na ozdobnie przystrojonym koniu Anioł Gwiazda, za nim Trzej Królowie – biały, czarny i Indianin. Dzieciątko Jezus znajduje się w centrum uroczystości. Dla wiernych ta figurka jest nie tylko symbolem Syna Bożego, który wcielił się za sprawą Ducha Świętego w łonie Dziewicy Maryi i narodził się w ubogiej stajence wśród zwierząt, ale też symbolem wszystkich ich marzeń i nadziei oraz życia. Dobrze wyrażają to kolędy: “Nie wiem, piękne Dzieciątko, co zobaczyłem w Tobie; nie wiem, co mam, od kiedy Cię ujrzałem”. Jedne mówią o zdumieniu człowieka boskością Dzieciątka, inne o bólu z powodu doświadczanego przez Jezusa zimna i Jego ubóstwa.

Dzieciątko jest reprezentowane przez małe dzieci, a Maryja Panna – przez dziewczynę ubraną w różową tunikę i niebieski płaszcz. W religijności ludowej podkreśla się takie cechy Matki Bożej jak dobroć, czułość, ubóstwo i prostota. W kolędach osoba Maryi opisywana jest jako delikatna kobieta, ale o wielkiej mocy. Św. Józef to wzór osoby podporządkowanej woli Bożej i oddanej pracy. Jego strojem jest brązowa tunika i zielony płaszcz. Innymi

uczestnikami procesji są postacie wywodzące się z tradycji ludowej, tzw. mayorales. Przedstawiają miejscowych ludzi ubranych w tradycyjne stroje, jak poncho, kolorowe suknie, chusty i kapelusze, a wszystko pięknie haftowane. Nie brakuje również przedstawicieli różnych grup etnicznych mieszkających w Ekwadorze, tancerzy tucuman w strojach mieszkańców Andów.

Inni uczestnicy procesji

W procesjach nie może zabraknąć chleba, słodczy, cuyes (świnki morskiej) i ptactwa, które umieszcza się na koniu lub na samochodzie. Co ciekawe, zwierzęta przyozdabia się wstążkami i kapelusikami – to symboliczna ofiara dla Dzieciątka Jezus. Wszystkie dary są ofiarowane Bogu, a po uroczystościach spożywane w grupie. W procesji uczestniczą też konie, woły, owce, a nawet psy, również ozdobione wstążkami, girlandami kwiatów, owocami, cukierkami i narzutami. Nieodłączną częścią procesji są też samochody, z pomalowanymi scenami z Biblii. Po przejściu procesji z Dzieciątkiem Jezus ulicami miasta wszyscy zbiegają do kościoła, gdzie odprawia się uroczystą Mszę św., z wieloma wspólnotami, koszami kwiatów, unoszącym się zapachem kadzidła i odgłosem wystrzałów sztucznych ogni na zewnątrz.

Po zakończonej Mszy św. trwa uroczystość Bożego Narodzenia. Jest to wielkie święto dla całej wspólnoty wiernych, od najmłodszych dzieci do osób najstarszych. ▲



Słowo Boże

Ze Słowem Bożym od szkoły do szkoły

Od roku 2008 pracuję w Rodzinnych Szkołach Rolniczych, w których obowiązuje naprzemienny system nauczania: dwa tygodnie w szkole i dwa tygodnie w gospodarstwie rodzinnym. Jestem ojcem duchowym w tych szkołach, a więc głoszę rekolekcje dla uczniów i nauczycieli, zajmuję się formacją nauczycieli przedmiotu "formacja chrześcijańska" oraz prowadzących ze mną rekolekcje i obozy dla uczniów.

4200 absolwentów

Obecnie w prowincji Misiones prowadzi się 22 takie szkoły, liczące 3800 uczniów i 560 nauczycieli. Istnieją one od 26 lat, a założył je werbista niemieckiego pochodzenia, o. José Marx (zmarł w 2009 r. w wieku 74 lat). Bardzo dużo młodzieży z terenów rolniczych skorzystało z możliwości nauki w tych szkołach, które wykształciły już 4200 absolwentów, pracujących obecnie w całej prowincji Misiones, przyczyniając się do przekształcania środowiska wiejskiego. W ubiegłym roku powstały dwie nowe tego typu placówki. A początki dla takich szkół są zawsze trudne. Obecnie jedna z nich wypożycza przez dwa lata sprzęt z parafii, druga korzysta z zaopatrzenia w okresie, kiedy buduje się szkołę i internat przy współudziale rodzin oraz różnych organizacji i fundacji.

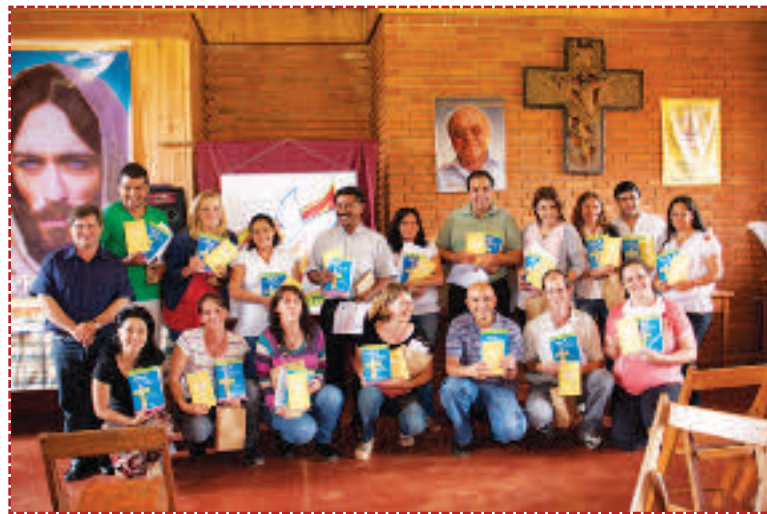
Mieszkam sam na placówce werbistowskiej w małej miejscowości Ruiz de Montoya, która istnieje 67 lat, liczy 4 tys. mieszkańców (większość pochodzenia niemieckiego i szwajcarskiego) i 5 wspólnot chrześcijańskich (1 katolicka i 4 protestanckie).

Praca w Ruiz de Montoya

Po tygodniu pracy w szkołach, na sobotę i niedzielę przyjeżdżam do mojej placówki misyjnej, aby odpocząć i obsłużyć duszpastersko wspólnoty katolickie – kościół św. Mikołaja w Ruiz de Montoya i 4 kaplice położone na rolniczych terenach, oddalone o 10-15 km. W tych wspólnotach trzeba zorganizować strukturę administracyjną i przygotować katechetów, aby mogli prowadzić lekcje religii i przygotowywać do sakramentów. Przy kaplicach są także lektorzy, ministranci, chóry i grupy muzyczne oraz opiekunowie ludzi chorych. Każda z tych grup ma swoje spotkania formacyjne i wszyscy chcą, abym towarzyszył ich spotkaniom.

Rodzinne Szkoły Rolnicze są dla wielu młodych jedyną szansą na ukończenie szkoły średniej, szczególnie dotyczy to mieszkających w odległych zakątkach terenów rolniczych, niemających możliwości dojazdu do innych płatnych szkół.

Szkoły odwiedzam nie tylko w dniach rekolekcji, staram się znaleźć chwile, aby usiąść i porozmawiać z młodzieżą, wypić argentyńską mate (gorąca herbata zielona) czy terere (zimna herbata zielona, w dniach upału). Podczas egzaminów uczniowie przychodzą i proszą o błogosławieństwo, aby dobrze poszły im testy. A ja powtarzam zawsze: A Dios rogando y al libro dando (Pana Boga prosić i do książki się przykladać). Dzięki tej pracy z młodzieżą, udziałowi w rozgrywkach piłki ręcznej i nożnej czy w ping-ponga, zachowuję młodość serca i ducha.



Niechaj z nami będzie Pan, Alleluja



Niech obroną będzie nam, Alleluja



fot. Leszek Wilman SVD

Jego Słowo zawsze trwa, Alleluja



Wieczną prawdę w Sobie ma, Alleluja



Chcemy zgłębiać Słowa treść, Alleluja



Braciom Je radośnie nieść, Alleluja

Pan Bóg układa drogę powołania

W ubiegłym roku, 24 sierpnia skończyłem 50 lat. Jak tu nie chwalić Pana Boga za dar życia, zdrowia, radości i dar powołania misyjnego. Minęły 23 lata kapłaństwa i 20 lat pracy misyjnej w Argentynie, w tym 16 lat pracy duszpasterskiej w różnych szkołach. Kiedy tak spoglądam za siebie, widzę, jak Pan Bóg w przedziwny sposób układa tę drogę powołania. Wracam myślą do mojej pierwszej placówki w Polsce, w Rybniku, w latach 1989-1991 w parafii Królowej Apostołów, gdzie uczyłem religii w Liceum Rolniczym położonym blisko parafii i tam zdobywałem pierwsze doświadczenia duszpasterskie i nauczycielskie, za które jestem wdzięczny (serdecznie pozdrawiam całą wspólnotę tego Liceum Rolniczego!).

Dzisiaj w mojej pracy misyjnej prowadzę formację teologiczną i duszpasterską prawie 100 nauczycieli zaangażowanych w nauczanie przedmiotu "formacja chrześcijańska" i w rekolekcje dla młodzieży. Wspólnie staramy się o materiały duszpasterskie: Pismo Święte, katechizmy, filmy religijne, książki o tematyce duchowej. Dzięki dobrodziejom misji możemy wyposażyć i zorganizować biblioteki pomocne w pracy duszpasterskiej w każdej szkole. Od trzech lat przewodniczę Fundacji Ojca José Marxa, która wspiera te wszystkie inicjatywy, ale każda pomoc jest zawsze mile widziana. Od ponad roku staramy się o uruchomienie w każdej placówce warsztatów krawieckich dla młodzieży. W szkole św. Konrada zorganizowaliśmy już pierwsze kursy i uczestniczy w nich ok. 80 uczniów i niektórzy rodzice. Chcę tę inicjatywę rozszerzyć na pozostałe 21 szkół. Wielu młodych ludzi z naszych szkół wraca do swojej rodzinnej wsi i pracuje na gospodarstwie, korzystając z wiedzy i praktyki zdobytej w czasie nauki. Podobnie jest z umiejętnością szycia, która daje możliwość pracy, ponieważ we wsiach brakuje punktów krawieckich i często trzeba jechać do miasta w tej sprawie. Przyznam też, że sam mam zamiłowanie do krawiectwa – moja mama Jadwiga i siostra Elżbieta są krawcowymi.

Z posługą duszpasterską docieram też do szkół, w których uczniami są dzieci Indian. Założył je w tej części Argentyny również o. José Marx. Obecnie większość pracy duszpasterskiej w tych szkołach, a jest ich 6, realizuje br. Hugo – werbista argentyński i s. Anna – paragwajska misjonarka ze zgromadzenia Służebnic Ducha Świętego. Ja prowadzę rekolekcje dla nauczycieli z tych szkół.

Do dziś rozbrzmiewają w moim sercu słowa piosenki, którą śpiewaliśmy w seminarium w Pieniężnie: *"Niechaj z nami będzie Pan, Alleluja, niech obroną będzie nam, Alleluja. Jego Słowo zawsze trwa, Alleluja, wieczną prawdę w Sobie ma, Alleluja. Chcemy zgłębiać Słowa treść, Alleluja, braciom Je radośnie nieść, Alleluja"*.

JA RÓWNIEŻ PRAGNĘ OD SZKOŁY DO SZKOŁY, PRZEZ GÓRY I DOŁY, NIEŚĆ BRACIOM I SIOSTROM SŁOWO BOŻE. WIEM, ŻE TE WSZYSTKIE MOJE ZADANIA MISYJNE OTOCZONE SĄ MODLITWĄ PRZYJACIÓŁ I DOBRODZIEJÓW MISJI, ZA CO DZIĘKUJĘ I OBIECUJĘ MODLITWĘ Z MOJEJ STRONY. ▲



Aby odpowiedzieć poprawnie na pytania, przeczytaj z kimś starszym artykuły zamieszczone w tym magazynie **Werbiści**.

1.

2.

3.

4.

5.

6.

1. Imię księdza, który opowiada o Bożym Narodzeniu w Ekwadorze.
2. Nazwisko księdza, który niesie braciom i siostram Słowo Boże w Argentynie.
3. Co ksiądz Radomski i siostra Ruth przygotowali na materacach w wiejskiej indiańskiej szkole?
4. Nazwa produktu, który starsze dzieci muszą przywieźć na taczkach.
5. Kto spotyka się w domu dziewczyny, żeby jeszcze raz powtórzyć ceremonię targowania się?
6. Na ile dni może być zawieszony uczeń, za zachowanie, w szkole gdzie pracuje ksiądz Roman?



Ale śmieszne...



– No, córeczko, pokażmy, jak się ładnie nauczyłaś nazw miesięcy:

- Sty...?
- Czeń!
- Lu...?
- Ty!
- A dalej sama!
- Rzec, cień, aj, wiec, piec, pień, sień, nik, pad i dzień!.

Co to znaczy jak ktoś znajdzie 4 podkowy?
– To znaczy, że gdzieś w pobliżu koń lata boso.

- Mamo... kup mi małpkę. Proszę!
- A czym Ty ją będziesz karmił synku?
- Kup mi taką z Zoo, ich nie wolno karmić...

- Powtórzmy tabliczkę mnożenia - mówi ojciec do syna - na pewno wiesz, że dwa razy dwa jest cztery, a ile to będzie sześć razy siedem?
- Tato, dlaczego ty zawsze rezerwujesz dla siebie łatwiejsze przykłady?!

Rozpaczliwie płaczącego syna pyta się ojciec:

- Dlaczego płaczesz synku?
- Zgubiłem moje 10 zł, odpowiada syn.
- Nie płacz, dam ci 10 zł.
- Dziecko się uspokoiło, a po chwili wpada jeszcze w większą rozpacz.
- Co się stało synku? – pyta ojciec.
- Gdybym nie zgubił tamtych 10 zł, to miałbym teraz 20 zł...

Oto dzieje Noego. Noe, człowiek prawy, wyróżniał się nieskazitelną wśród współczesnych sobie ludzi; w przyjaźni z Bogiem żył Noe. (Księga Rodzaju 6:9)

Zapamiętaj!



Przez wiarę Noe został pouczone cudownie o tym, czego jeszcze nie można było ujrzeć, i pełen bojaźni zbudował arkę, aby zbawić swą rodzinę. Przez wiarę też potępił świat i stał się dziedzicem sprawiedliwości, którą otrzymuje się przez wiarę. (List do Hebrajczyków 11:7)

W Williamstown, KY możesz zobaczyć Arkę Noego w oryginalnych rozmiarach!



Użyj rysunków, aby dokończyć każde zdanie. Wstaw wyrazy do krzyżówki. (Księga Rodzaju 6:9-22)

Arka była zbudowana z

Noe zbudował

WERSET 14

WERSET 14

Noe miał trzech

WERSET 10

Noe wziął do arki po ... zwierzęta z każdego rodzaju

WERSET 19

Arka miała

Noe był

WERSET 14

Arka miała jedną parę

WERSET 16

Noe zabrał ze sobą wszelką

WERSET 21

Noe chodził z

WERSET 9

To miał być mój ostatni wyjazd. Miałem dobrze przygotowane niemal dwutygodniowe programy i katechezy dla trzech wiosek Indian Embera Katio: Turriquitado Llano, Chibugadó i Chageradó – Indian, którzy nie są katolikami, ale chcą nimi zostać.

Wraz z s. Ruth Guerrero z kolumbijskiego Zgromadzenia Sióstr św. Teresy z Lisieux, które pracują z nami w Murindó, postaraliśmy się o prowiant na dwa tygodnie i z pomocą znajomego wypłynęliśmy o poranku do Chibugadó, wioski położonej w dżungli na pograniczu kolumbijskich stanów Antioquia i Chocó. Podróż z Murindó łodzią przez rzekę Atrato i mokradła dżungli zajęła ok. czterech godzin. Po dopłynięciu na miejsce musieliśmy szybko przepakować najpotrzebniejsze rzeczy, odsapnąć i ruszyć marszem przez dżunglę do pierwszej z zaplanowanych wiosek – Turriquitado Llano (co w języku katio oznacza Rzekę Białego Liścia). Przeprawa trwała tylko trzy godziny, ale s. Ruth dała się mocno w kość, zwłaszcza że był to jej pierwszy patrol misyjny. Na szczęście siedł z nami młody Francisco, który służył za przewodnika. Na miejsce dotarliśmy niemal o zmierzchu, więc wzięliśmy szybką kąpiel w rzece, przebraliśmy się i przygotowaliśmy posłania na materacach w wiejskiej, indiańskiej szkole. Taka kolej rzeczy, to już norma.

TYM LUDZIOM JEST NAPRAWDĘ CIĘŻKO

Na nasze spotkania i katechezy schodzili się prawie wszyscy mieszkańcy wioski, tylko czasami kilku, mieszkających po drugiej stronie rzeki, musiało pozostać w swoich chatkach (tambach), ponieważ po wezbraniu rzeki nie mogli przedostać się na naszą stronę. Najwięcej przychodziło dzieci, bo Francisco zawsze potrafił je zwołać. Katechezy, gry i zabawy, rozmowy z ludźmi o ich problemach, pochłaniały wszystkich. Tym ludziom jest naprawdę ciężko, a pomocy z reguły brak...

Pamiętam słowa s. Ruth, która w przedostatni dzień naszego pobytu w Turriquitado Llano powiedziała: *“Michał, prosilam Pana, żeby dzisiaj w nocy nie padało, bo inaczej jutro droga powrotna do Chibugadó będzie straszna”*. Spytałem wtedy: *“I co odpowiedział?”*. *“Że nie będzie padać”*, odparła siostra. Co za zdziwienie ogarnęło mnie, gdy obudziłem się w środku nocy i usłyszałem nie deszcz za oknem, ale silną ulewę z wiatrem miotającym dżunglę! Jak widać, zamiary Pana są niezbadane, a nasze myśli i pragnienia nie zawsze są zgodne z Jego. Droga powrotna stała się rzeką, którą przyszło nam pokonać z wielkim trudem, co widać na zdjęciach.

W CHIBUGADÓ I CHAGERADÓ

Kolejne trzy dni spędziliśmy w Chibugadó (w języku katio nazwa ta oznacza Rzekę Łuku), gdzie miejscowy

chcą nimi zostać



lider wioski, wdzięczny za wizytę, program i katechezy, zaręczył nam, że mieszkańcy wiedzą, iż bliżej działają inne Kościoły, właściwie sekty, jednak oni swoją przyszłość wiążą z Kościołem katolickim. To właśnie tam w ostatni wieczór przyszedł do naszej chaty Francisco z grupą dzieci i powiedział do s. Ruth: *“Siostrzo, chcemy się modlić, chcemy śpiewać”*. Wzruszyły mnie te słowa. Widziałem wielkie zaangażowanie tego młodego Indianina w nasz program, zawsze był gotów do pomocy, a w tym momencie dał świadectwo wiary. O poranku mieliśmy jeszcze ostatnie spotkania i rozmowy. Większość mieszkańców wioski pomogła nam na nowo załadować bagaż do łodzi i żegnając się z nami, zaprosiła do ponownych odwiedzin.

Ostatnim miejscem było Chageradó (w katio znaczy Rzeka Trzciny), wioska nękana przez słynną kolumbijską partyzantkę FARC, a także wojsko. Nasz trzydniowy program musieliśmy tam skrócić do jednego dnia, ponieważ sporo ludzi przebywało w głębi dżungli na plantacjach. Być może tak właśnie miało być, bo w połowie drogi powrotnej do Murindó, w wiosce Tadia zamieszkaną przez Afrokolumbijczyków dowiedzieliśmy się, że rankiem zmarł mój serdeczny przyjaciel Andres Balala, nowo obrany wódz – reprezentant wszystkich naszych dziewięciu wiosek. Nie mogłem uwierzyć – widziałem go dwa tygodnie wcześniej u nas na plebanii i był zdrowy...

POGRZEB I MALARIA

Po dotarciu do domu mieliśmy z s. Ruth tylko dzień na odpoczynek i znów przyszło nam płynąć do Embera Katio, aby pochować naszego bliskiego znajomego, a wielką osobowość wśród tych Indian. Andres był wychowany przez zakonnice, dobrze znał Pismo Święte, więc wielokrotnie pomagał nam, zwłaszcza mnie, tłumaczyć refleksje do Ewangelii z języka hiszpańskiego na język katio. Byłem i jestem mu za to bardzo wdzięczny, inni tego nie potrafili. Andres umiał też zjednywać sobie ludzi, był dla nich jak OJCIEC – chyba dlatego na dwa miesiące przed śmiercią wybrali go na zaszczytne stanowisko, jakim jest przywództwo kilku wiosek. Dał całego siebie ludziom, którzy go wychowali i do których został posłany z misją wspierania.

Wraz z s. Ruth dotarliśmy do Isla późnym popołudniem i po nawiedzeniu chaty, w której znajdowała się trumna z ciałem Andresa, przystąpiliśmy do rozmów z osobą mającą posłuch w wiosce w sprawie nabożeństwa żałobnego. Wieczorem pojawił się problem, gdy dała mi o sobie znać malaria. Zmogli mnie ból i silna gorączka, musiałem szybko kłaść się do łóżka. Kolejnego dnia o poranku przystąpiłem do odprawienia nabożeństwa żałobnego w chacie wspólnotowej, do której poprzedniego



foto. Michał Radomski SVD

wieczoru przeniesiono trumnę z ciałem. Do dzisiaj słyszę płacz kobiet w domu Andresa, podczas nabożeństwa i przy grobie. Indianki Embera płaczą, krzyczą, zawodzą – trudno to opisać: jedna zaczyna, a za chwilę dołączają kolejne. Taka tradycja.

Ceremonia przy złożeniu trumny do ziemi składała się z części szamańskiej (miejscowy szaman Ilde wygłosił krótkie przemówienie) i części katolickiej – odmówiłem formuły żałobne przy grobie. Wzruszyłem się, widząc przygotowany potężny krzyż, który wbito w ziemię. Zazwyczaj na cmentarzykach u Indian Embera widać pale wbite w ziemię z wyciosanym znakiem oznaczającym sposób ułożenia ciała. Nic ponadto. Czas zaciera ludzkie ślady...

Po ceremonii pogrzebowej, z gorączką i bólami, znów przyszło mi wsiąść do łodzi i ruszyć w podróż powrotną do domu, aby móc się podleczyć i snuć plany, odpowiadając na nowe wyzwania... ▲

Siostra Iwona Szatkowska SSpS

mali PRZYJACIELE

Z ciężkim sercem opuszczałam Levubu w RPA, gdy zaledwie po pięciu miesiącach pracy w tym kraju otrzymałam przeniesienie do Francistown w Botswanie. Jednak już po kilku dniach poczułam się na właściwym miejscu za sprawą moich małych przyjaciół z Phase VI, biednej dzielnicy na obrzeżach miasta. Nasza wspólnota od wielu lat angażuje się w projekt dokarmiania dzieci i w ramach tego projektu w każdą sobotę przygotowujemy posiłek w naszym domu (mięso i jarzyna) dla ok. 150-180 dzieci i zawozimy na miejsce, do dzielnicy Phase VI, gdzie gotujemy bogobe, tutejsze danie podstawowe przypominające naszą kaszkę manną czy ryż. Kuchnia jest bardzo prosta – ognisko i duży garnek ustawiony na ceglach. Bieżącej wody nie ma, więc starsze dzieci muszą przywieźć wodę na taczkach, by starczyło do gotowania, umycia rąk przed i po posiłku (dzieci nie używają widelców i noży) oraz do zmywania bardzo praktycznych, kolorowych, plastikowych talerzy. Ponieważ nie mamy pracowników, dzieci same przygotowują plac, wystawiają ławki, pomagają w gotowaniu i zmywaniu.

Spotkanie zaczyna się ok. godz. 8.00 i trwa do południa. Teren jest zbyt mały, by organizować zabawy sportowe. Czasami udaje nam się pokopać piłkę, ale zwykle ograniczamy się do zebrania dzieci pod zadaszeniem i staramy się je czymś zająć. Niekiedy jest ich tyle, że nie mieszczą się pod dachem i są narażone na słońce. Ktoś obiecał rozbudować to zadaszenie, ale tu jest trochę inne rozumienie czasu, więc pozostaje cierpliwie czekać. Za część programu “spotkanie pod zadaszeniem” jest odpowiedzialna nasza parafianka mieszkająca w tej dzielnicy i grupka młodzieży. Dzieci uczą się piosenek, wierszyków, modlitw, słuchają opowiadań biblijnych. Organizujemy też różnego rodzaju konkursy. Chętnych do wzięcia w nich udziału nigdy nie brakuje, bo przewidziane są nagrody, a uczestnicy i zwycięzcy konkursów na szczęście zadowolają się bardzo prostymi rzeczami, jak cukierek, gumka do włosów czy długopis.

W tym czasie doglądałam całości. Czasami któreś dziecko chce się przytulić na chwilę, inne małeństwo wymaga utulenia w płaczu, otarcia łez lub nosa – niby takie nic, a jednak.

Kiedyś po jednym z naszych spotkań podeszła do mnie dziewczyna z grupy młodych pomocników i zapytała, czy mogłaby przyjść do mojego domu. Zapytałam ją o przyczynę zainteresowania, mając nadzieję, że być może rodzi się powołanie. A ona odpowiedziała: **“Chciałabym zobaczyć twójgo męża i dzieci. Widziałam, jak kochasz te dzieci, więc sobie pomyślałam, że o wiele bardziej musisz kochać swoje własne i chciałabym to zobaczyć”**. Trochę mnie zdziwiła, bo nie spodziewałam się, że ktoś może nie wiedzieć, kim jest





Gdyby grzechy były kamieniami

Dwie kobiety udały się do mędrca, który cieszył się opinią świętego, aby poprosić go o radę. Jedna sądziła, że jest wielką grzesnicą. W pierwszych latach małżeństwa zdradziła swego męża. Nie potrafiła zapomnieć tej winy, choć potem już zachowywała się nienagannie, wyrzuty sumienia ciągle ją torturowały. Druga natomiast zawsze respektowała wszystkie nakazy, czuła się niewinna i była zadowolona z siebie. Mędrzec polecił im opowiedzieć historię swego życia. Pierwsza ze łzami wyznała swoją winę. Łkając mówiła, że nie ma chyba dla niej przebaczenia, gdyż jej grzech jest zbyt wielki. Druga stwierdziła, że nie ma żadnych grzechów. Święty człowiek powiedział do pierwszej:

— Córko, idź i poszukaj najcięższego kamienia jaki zdołasz unieść i przynieś mi tutaj.

Potem zwrócił się do drugiej:

— A ty przynieś mi tyle kamieni, ile zdołasz zebrać, ale niech będą małe.

Obie kobiety wypełniły polecenie mędrca. Pierwsza wróciła z wielkim kamieniem, druga z ogromną torbą małych kamyczków. Mędrzec spojrzął na kamienie i powiedział:

— Teraz musicie zrobić coś jeszcze. Odnieście kamienie tam, skąd je wzięłyście, ale uważajcie, aby każdy kamień umieścić dokładnie na miejscu, z którego był wzięty. Potem wróćcie do mnie.

Pierwsza kobieta łatwo znalazła miejsce, skąd wzięła kamień i zostawiła go tam z powrotem. Druga natomiast na próżno starała się przypomnieć sobie miejsca, na których znalazła małe kamyczki. Było to zadanie niemożliwe do wykonania. Zmartwiona wróciła do mędrca ze wszystkimi kamieniami. Święty człowiek uśmiechnął się i powiedział:

— Tak samo jest z grzechami. Ty — powiedział do pierwszej kobiety — z łatwością położyłaś kamień na swoim miejscu, gdyż wiedziałaś skąd go wzięłaś: rozpoznałaś swój grzech, pokornie wysłuchałaś wyrzutów ludzi i własnego sumienia. Dzięki tej skruszce, odkupiłaś swoją winę.

— Ty tymczasem — powiedział do drugiej — nie wiesz, skąd wzięłaś wszystkie kamyczki, tak jak nie zauważałaś swoich małych grzechów. Może potępiałaś wielkie grzechy innych, a pozostałaś usidlona w swoich, gdyż nie potrafiłaś ich zauważyć. ▲

zakonnica. Z drugiej strony, uświadomiłam sobie, jak bardzo te **dzieci potrzebują miłości, niezależnie od wieku.**

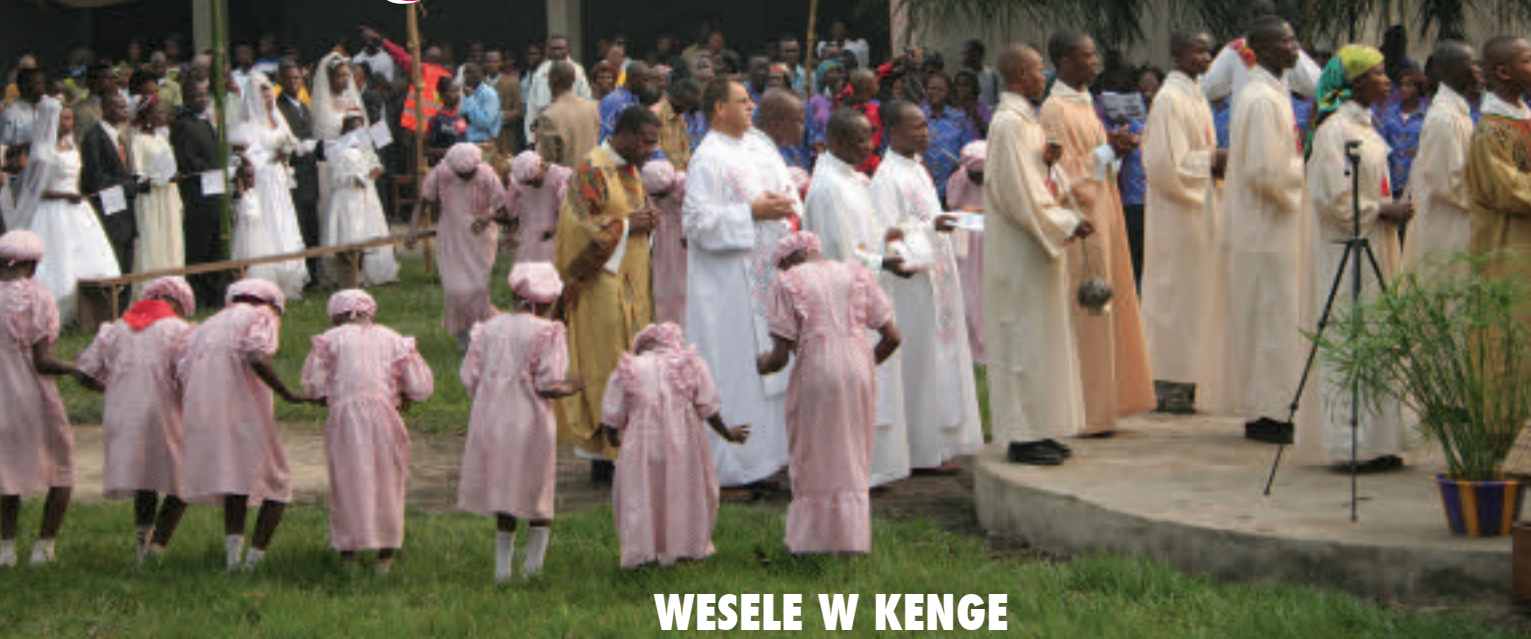
Po części zabawowo-edukacyjnej następuje modlitwa przed posiłkiem, mycie rąk w przygotowanych miskach i ten najważniejszy dla nich moment, czyli posiłek – dla wielu z nich pierwszy tego dnia i być może ostatni. Wydaje się, że nie ma tu głodu, ale ludzie żyją bardzo skromnie. Mogę się mylić, bo jestem tu stosunkowo niedługo.

Pewnego razu podczas przygotowywania posiłku, kiedy kroiliam całkiem niedużego kurczaka na 12 części, moje myśli pobiegły do rodzinnego domu. Bywało tak, że gdy mama próbowała złapać kurczaka, my składaliśmy zamówienia, którą część chcemy jeść na niedzielny obiad. Był problem, ponieważ ja i dwaj bracia lubiliśmy nogi, a kurczak ma tylko dwie... Czasami dwa ptaki musiały paść ofiarą, żeby zaspokoić nasze gusta. Jakże inne dzieciństwo!

Na odchodne każde dziecko otrzymuje lizaka w nadziei, że ten słodki akcent chociaż trochę osłodzi im życie. **Modłę się o to, by nasi podopieczni mogli doświadczyć miłości w swoich rodzinach.** ▲



wesele



WESELE W KENGE

Chcę uprzedzić, że rzeczywistość, którą chcę opisać, będzie nieco odmienna od tej, z którą się spotykamy w polskiej literaturze czy na weselach w Polsce. Słowo “wesele” ma dużo wspólnego ze słowem “weselić się”. Jeżeli więc weźmie się to pod uwagę, można przypuszczać, że wesela są podobne na całym świecie, ponieważ ludzie po prostu weselą się na weselach. I tylko kwestia sposobu weselenia się sprawia, że zapewne

każdy naród weseli się inaczej.

Po moim powrocie z urlopu za cel kolejnego etapu naszej pracy w parafii obraliśmy udzielenie sakramentu małżeństwa osobom do niego przygotowanym. Wiele bowiem osób prosiło o pobłogosławienie ich związku i wyraziło wolę złożenia w kościele przysięgi miłości i wierności aż do śmierci. Aby przygotować się do tego nowego etapu życia, przez rok uczęszczali na kurs przedmałżeński. Kurs jest prowadzony w taki sposób, aby uczestnicy mogli ze sobą porozmawiać na tematy wskazane przez katechistów z wioski. Tematy te to ważne kwestie, nad którymi osoby pozostające w związku cywilnym wcześniej nie zastanawiały się lub których nie poruszały, by się wzajemnie nie drażnić.

Osoby pragnące w Kongu zawrzeć ślub kościelny, są zobowiązane do zapisania się na katechezę przedślubną, w programie której jest ok. 30 spotkań. Jednak większość par już od dawna żyje ze sobą jak małżeństwo. Jest to sytuacja bardzo trudna dla nich, ponieważ nie mogą przystępować do Komunii św. Najczęściej więc decyzja o ślubie kościelnym wypływa z pragnienia uporządkowania ich relacji z Bogiem. Pierwszym warunkiem, jaki musi spełnić młoda para, jest uporządkowanie relacji

Fot. Tomasz Laskowski SVD





z ludźmi, czyli tzw. dot – uregulowanie opłaty za żonę. Młodzieniec, który postanowił poślubić dziewczynę, musi najpierw pójść z winem palmowym do ojca wybranej dziewczyny, przedstawić się matce oraz zapłacić drobną sumę, np. 5000 franków kongijskich. Jest to tzw. kuyula kilungi – wyrażenie swojego pragnienia związania się z dziewczyną i prośba, aby rodzice pozwolili mu “patrzeć na jej twarz”. W czasie rozmowy z kandydatem na męża ojciec stawia mu wiele pytań o posiadane umiejętności i o plany na wspólne życie z jego córką. Podczas drugiej wizyty mężczyzna płaci ojcu i matce dziewczyny predot, czyli pierwszą część opłaty za żonę. W ten sposób ma udowodnić, że jest on zdolny nie tylko dawać piękne obietnice, ale również realizować to, co obiecał. Najczęściej na początek musi dać ojcu szklanki, a matce materiał na spódnicę lub suknię. Za trzecim razem trzeba już ostatecznie dobić targu. Ojciec wystawia “fakturę” za swoją córkę, czyli podaje kwotę oraz sporządza listę wszystkich rzeczy, które chłopak musi dostarczyć, żeby dziewczyna stała się jego partnerką życiową. Lista ta zawiera rzeczy dla ojca i matki, a poza tym dla wujka, ponieważ najczęściej na nim spoczywa największa odpowiedzialność i władza w rodzinie. Na tej liście można znaleźć m.in.: buty, skarpety, garnitur, koszulę, kapelusz, pasek, karton szklanek, tkaniny (dla ojca), chustkę na głowę, maczetę, garnek, worek soli i cukru (dla matki), kozę i skrzynkę piwa (dla wujka). Jeżeli chodzi o pieniądze, to chłopak musi niekiedy zapłacić nawet 1000 dolarów, jeżeli dziewczyna ma np. dobre wykształcenie. W ten sposób ojciec odzyskuje część pieniędzy wydanych na jej studia.

Kiedy cała płatność jest już uregulowana, rodziny i zaproszeni goście spotykają się w domu dziewczyny, żeby jeszcze raz powtórzyć ceremonię targowania się, która teraz ma już tylko symboliczne znaczenie. Młodzi przyrzekają przed przodkami, że będą się szanować, dbać o siebie i dobrze wychowywać dzieci. Następnie podają sobie puchar wina palmowego i zaczyna się wesele.

Jednak od wesela szczepowego do ślubu kościelnego małżonkowie muszą przebyć jeszcze ważny etap, jakim jest przygotowanie katechetyczne. Większość osób decydujących się na ślub kościelny stanowią ci, którzy zostali ochrzczeni w dzieciństwie, jednak od czasu, kiedy zaczęli żyć razem jako małżeństwo prawnie uznane przez szczep, przestali przystępować do sakramentu pokuty i Eucharystii. Dlatego przed ślubem kościelnym są zobowiązani do uczestnictwa w cyklu katechez o sakramentach i w trzydniowych rekolekcjach. Jest to bardzo ważne dla małżonków, jak również dla nas. Podczas tych wspólnych spotkań małżonkowie dużo uczą się o sobie, a my mamy okazję zaobserwować ich wzajemny szacunek i miłość, a także troskę o siebie.

Ślub kościelny jest tu wielką uroczystością w kościele. Ludzie wiążą wielką nadzieję z tym, że ich przysięga oraz błogosławieństwo księdza pomogą im stawić czoło licznym problemom, które staną na wspólnej drodze życia. Po uroczystej Mszy św. jest jedynie skromny posiłek i podzielenie się winem palmowym. Niewątpliwie najważniejszą częścią wesela jest spotkanie się, radość, taniec, rozmowy itp. ▲



Republika Botswany to afrykańskie państwo o powierzchni niemal dwa razy większej od Polski, które zamieszkuje zaledwie ok. 2 mln ludzi. Kraj położony jest w południowej części Afryki bez dostępu do żadnego z oceanów i większą jego część zajmują pustynie i tereny półpustynne.

Od uzyskania niepodległości w 1966 r. Botswana ma jedną z najszybciej rozwijających się gospodarek Afryki, która w ciągu ostatniej dekady osiągała średni wzrost o ok. 5% rocznie. W ciągu pierwszych 30 lat niepodległości zatrudnienie mieszkańców tego afrykańskiego kraju w sektorze prywatnym powiększało się rocznie o 10%. Botswana została pochwalona przez Afrykański Bank Rozwoju za podtrzymywanie najdłuższego na świecie boomu gospodarczego, który był porównywalny z niektórymi największymi gospodarkami w Azji. Według szacunków, standard życia mieszkańców Botswany jest porównywalny do standardu obywateli Meksyku czy Turcji.

Na takie wyniki ma wpływ kilka czynników. Należy do nich niewątpliwie stabilność polityczna. Rządząca Partia Demokratyczna Botswany wygrywa wszystkie wybory od czasu uzyskania niepodległości. Prezydent Mokgweetsi Eric Masisi, który objął stanowisko głowy państwa w kwietniu 2018 r., jest zaledwie piątym prezydentem Botswany. Rząd konsekwentnie utrzymuje nadwyżki budżetowe i posiada rozległe rezerwy walutowe. Botswana jest oceniana jako najmniej skorumpowany kraj w Afryce przez międzynarodowy organ nadzorujący korupcję – Transparency International.

Imponujący rozwój gospodarczy Botswany został osiągnięty dzięki wydobywaniu diamentów. Zostały one odkryte na początku lat siedemdziesiątych XX w. przez znaną z eksploatacji tego surowca firmę De Beers. Już w 1972 r. rozpoczęto wydobywanie diamentów, a w latach osiemdziesiątych Botswana stała się ich największym na świecie producentem. Cztery największe kopalnie prowadzi spółka Debswana, której właścicielami są po połowie De Beers oraz rząd Botswany.

BOTSWANA



Wydobywanie miedzi, złota, niklu i sody kalcyonowanej również odgrywa znaczącą, choć mniejszą rolę w gospodarce. Rolnictwo nadal zapewnia środki do życia ponad 80% ludności Botswany, ale pokrywa tylko ok. 50% potrzeb żywnościowych jej mieszkańców. Rozwojowi rolnictwa nie sprzyjają nieregularne opady i słabe gleby.

Wyzwaniem dla władz Botswany jest obecnie większa dywersyfikacja gospodarki, która mocno uzależniona jest od cen surowców, oraz zwiększenie współpracy z innymi państwami w regionie i na świecie, ponieważ handel zagraniczny Botswany skupia się na wymianie towarów z Republiką Południowej Afryki.

Wyzwaniem dla władz Botswany jest obecnie większa dywersyfikacja gospodarki, która mocno uzależniona jest od cen surowców, oraz zwiększenie współpracy z innymi państwami w regionie i na świecie, ponieważ handel zagraniczny Botswany skupia się na wymianie towarów z Republiką Południowej Afryki.



- powierzchnia: 581 730 km²
- ludność: ok. 2,2 mln
- stolica: Gaborone
- język urzędowy: angielski i tswana
- religie: chrześcijaństwo 79,1%, kult Badimo 4,1%
- jednostka monetarna: pula (BWP)

oprac. Małgorzata Madej
na podst.: cia.gov; southafrica.trade.gov.pl; afdb.org

szkoła

W Paragwaju jestem od dwudziestu lat, a od pięciu pracuję jako dyrektor werbistowskiej szkoły w stolicy Paragwaju – Asunción. Placówka ta obejmuje wszystkie szczeble nauki: przedszkole, szkołę podstawową, gimnazjum i średnią, liczy 1400 uczniów. Przy tak dużej liczbie uczniów problemów nie brakuje. Oprócz mnie pracuje tu mój współbrat, br. Raul, który jest odpowiedzialny za sprawy administracyjno-finansowe. Dzięki Bogu, mamy dobrą ekipę nauczycieli, szczególnie tych bezpośrednio odpowiedzialnych za wychowanie uczniów.

A oto kilka przykładów zdarzeń z naszej szkoły.

Pewnego dnia w czasie przerwy pewien uczeń z klasy maturalnej przyniósł sześć petard i rozdał kolegom. Trzy z nich wybuchły. Nie były groźne, ale huk narobiły. W ciągu godziny znaleźliśmy trzech sprawców: właściciela i tych, którzy spowodowali eksplozję. Takie zdarzenie miało tu miejsce pierwszy raz. Co robimy w takich sytuacjach? Rozmawiamy z uczniami, piszemy protokoły, które oni podpisują, a następnie przychodzą rodzice, ponownie sporządzamy protokoły, które tym razem podpisują rodzice. Uczeń zostaje zawieszony w obowiązkach szkolnych na trzy-pięć dni. W tym konkretnym przypadku stracił szansę na zdawanie trzech egzaminów, ponieważ kiedy piszę ten tekst, kończy się rok szkolny. Będzie musiał prosić o pozwolenie na zdawanie w innym terminie.

Inny przypadek. Mamy w klasach tablice, które czyści się specjalnym płynem zawierającym odrobinę alkoholu. Uczniowie wynieśli taki płyn ze szkoły i gdy wracali do domu, polali nim śmieci na ulicy i podpalili je. Po godzinie wiedzieliśmy, którzy to uczniowie. Następnego dnia odbyła się rozmowa z nimi, a potem – spisanie protokołu, wezwanie rodziców itd. Dwóch z tych uczniów zostało zawieszonych w obowiązkach na trzy dni, a trzech musiało pozierać śmieci wokół szkoły. To, że zostają zawieszani w obowiązkach, szybko się roznosi po szkole i staje przestrogą dla innych. Boją się rodziców, że nie pozwolą im korzystać z takich przyjemności, jak gry komputerowe, Internet czy telefon komórkowy. Telefony komórkowe to prawdziwa zbrodnia w szkole. Na przerwach uczniowie cały czas słuchają muzyki, mając w uszach słuchawki, próbują też robić to na lekcjach. Jeżeli nauczyciel zauważy takie zachowanie, zabiera telefon i przekazuje nauczycielowi od dyscypliny w szkole. Aby uczeń mógł go odzyskać, musi przyjąć któreś z rodziców.



Ksiądz Roman Borowski SVD

Oczywiście, szkoła to nie tylko problemy, ale też bardzo dużo radości. Uczniowie opracowują projekty z różnych przedmiotów, które prezentują grupowo. I tak np. z religii mieli za zadanie opowiedzieć o świętym, który jest patronem ich rodziny. Zrobili to bardzo ładnie, każdy starał się jak mógł. Przynieśli figurę albo duże zdjęcie świętego, następnie opowiedzieli, dlaczego właśnie ten święty stał się patronem rodziny. Te historie były bardzo ciekawe i ładnie przedstawione. Trzech uczniów mówiło o św. Arnoldzie Janssenie i św. Józefie Freinademetzu.

Takie prezentacje zbliżają wszystkich do siebie, również tańce, przede wszystkim te narodowe. Kiedy są dni na występy z tańcami, dziewczynki są ubrane w bardzo ładne kolorowe sukienki i rzeczywiście pięknie tańczą.

Ponieważ mieszkam w szkole, w wakacje ogarnia mnie ogromna cisza – zupełnie inaczej niż w ciągu roku szkolnego, kiedy w czasie przerw jest sporo hałasu. Z tym że ten hałas już mi nie przeszkadza i na pewno będzie mi go trochę brakowało w wakacje.

Na Święta Bożego Narodzenia zawsze wyjeżdżam na południe kraju, do miasta Encarnación (370 km stąd). Pracuję tam duszpastersko i zarazem nieco odpoczywam. Odprawiam Msze św. i modłę się Koronką do Bożego Miłosierdzia z wiernymi. **Paragwajczycy są bardzo religijni i lubią modlić się do Jezusa Miłosiernego.**

Nowy rok szkolny rozpoczynamy w połowie lutego, ale już w pierwszych dniach tego miesiąca odbywają się spotkania i konferencje dla nauczycieli. Rozpoczynamy zawsze Mszą św. i dniem skupienia. W czasie roku szkolnego raz w miesiącu mam Mszę św. dla wszystkich uczniów, którzy są podzieleni na cztery grupy. A w każdy piątek o godz. 6.30 w kaplicy szkolnej, przed rozpoczęciem lekcji, jest Msza św. dla chętnych. Przychodzą na nią głównie nauczyciele.

Na zakończenie **wyrażam wielką wdzięczność za każdą modlitwę, ofiarę Mszy św. i wsparcie materialne. Zapewniam każdego o mojej modlitwie. ▲**



fot. Roman Borowski SVD



Pismo Święte mówi o tym, aby chrześcijanin był człowiekiem radosnym.

Jednak jak możemy mówić o radości skoro w świecie jest tyle cierpienia?

Życie oznacza ciągłe zmaganie z pracą, z relacjami, z samotnością i z innymi bolesnymi uczuciami. Żyć to przeżywać rozczarowania, niepowodzenia, błędy, choroby, wypadki, utraty. Wydaje się, że radość w dzisiejszym świecie stała się czymś o wiele trudniejszym niż kiedyś. Codzienne wiadomości są przepełnione historiami o wypadkach, nieuczciwości i zbiorowym ludzkim cierpieniu. Jak ktokolwiek świadomy może jeszcze mówić o radości?

Mimo tego co zostało wyżej powiedziane radość chrześcijańska jest możliwa. Oto główne powody tej radości:

- Jezus ukazuje nam Boga łaskawego i dobrego.

1

Taki obraz pozwala nam żyć w pokoju mimo naszych błędów, pomyłek i niedoskonałości. Bóg jest cierpliwy. On jest bardziej jak przyjaciel, który daje nam czas i przestrzeń potrzebną do naszego wzrastania, który jest cierpliwy i rozumie naszą sytuację, który nie oczekuje od nas stania się doskonałym za pierwszym razem. On nas nie potępia nawet wtedy gdy my samych siebie potępiamy.



**Wiemy,
że Bóg
z tymi,
którzy
Go miłują,
współdziała
we wszystkim
dla ich dobra...**

Nie zapominajmy!

- Dla tych, którzy kochają Boga, On sprawia, że wszystko obraca się w dobro.

2

“Wiemy, że Bóg z tymi, którzy Go miłują, współdziała we wszystkim dla ich dobra...” (Rzymian 8, 28), to stwierdzenie świętego Pawła jest podstawą teologii nadziei. Bóg działa we wszystkim próbując wprowadzić dobro dla człowieka, nawet z ludzkich tragedii, nawet z naszych czy też innych grzechów. W wizji chrześcijańskiej nic nie jest po prostu stratą. Nawet najtrudniejsze doświadczenia zawierają w sobie błogosławieństwo, jeżeli tylko doszukamy się w nich Bożego działania.

- Bóg troszczy się o świat.

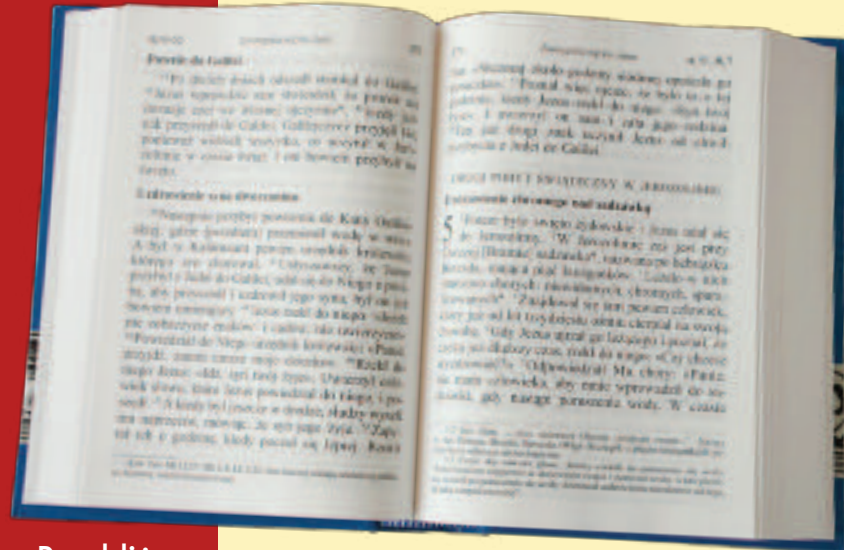
3

Bóg troszczył się o ten świat, na długo przed naszym pojawieniem się na nim i będzie się troszczył jeszcze długo po naszym odejściu z tego świata. Należy robić to co jest w naszej mocy a resztę zawierzyć Bożej opatrności. Wtedy z pewnością pojawi się w naszym życiu pokój. Zaufanie Bogu należy do podstawy ludzkiej radości. Jest jeszcze jedna postawa chrześcijańska, która gwarantuje powodzenie w życiu. Polega ona na tym, aby cenić sobie własne życie i tym kim się jest. W każdym z nas jest pewnego rodzaju pokusa aby porównywać siebie z innymi ludźmi i widzieć siebie zawsze w gorszym świetle. Inni ludzie wydają się mieć wszystko, my nie mamy nic. Ciekawy jest sposób takiego porównywania. Dodajemy pozytywne strony innych ludzi a w swoim wypadku dodajemy nasze braki i dopiero wtedy porównujemy. Zazwyczaj nie porównujemy siebie z innymi w tych dziedzinach gdzie osiągamy sukcesy. To wszystko co jest w nas dobre bierzemy jako rzecz normalną, tak być musi. Natomiast całą swoją uwagę koncentrujemy na rzeczach, które nam się nie udają czy też ich nie posiadamy. Gdyby inni ludzie wiedzieli w jaki sposób my ich idealizujemy z pewnością by nas wyśmiali. Oni również mają swoje problemy. Chodzi o to aby pokochać siebie i widzieć życie w całym swoim bogactwie.

Nie zapominajmy, że Bóg spojrział na wszystko co stworzył i widział, że wszystko było dobre. Czasami zachowujemy się tak, jak gdyby w naszym wypadku Bogu się nie udało.

Ksiądz Jerzy Gawlik, SVD

PISMO ŚWIĘTE



Każdy fragment, szczególnie Nowego Testamentu warto czytać dwa razy:

- raz - dla głowy
- drugi raz - dla serca

a potem zastanowić się, jakie ten fragment nasuwa skojarzenia z twoim życiem

- Przybliża Boga
- Odpowiada na wszystkie potrzeby człowieka
- Pomaga żyć

*Czy je czytasz?
Czy modlisz się z pomocą
Pisma Świętego?*

Zgromadzenie Słowa Bożego

...i ty możesz pracować jako kapłan albo brat misyjny...

Więcej informacji można uzyskać w języku angielskim:

Divine Word Vocation Office
102 Jacoby Drive SW Epworth, IA 52045-0380
1-800-553-3321 ● dwm@mwci.net
www.svdvocations.org

Werbiści
Society of the Divine Word
P.O. Box 6024
Techy, Illinois 60082-6024

Nonprofit Org
U.S. Postage
PAID
Crystal Lake,
IL 60014
PERMIT NO. 174

Duchowy Dar

którym głoszą Dobrą Nowinę w różnych zakątkach świata. Będzie pomocą w przygotowaniu nowych misjonarzy oraz w opiece nad naszymi współbraćmi: chorymi i emerytami.

Jeżeli chcesz pomóc Werbistom, użyj formę i kopertę, które umieszczone są w środku tego magazynu albo skorzystaj z naszej strony internetowej: www.divinewordgifts.org

Misyjne Msze Wieczyste (Misyjny Związek Mszalny)

Wpis do Misyjnych Mszy Wieczystych jest wspaniałym darem duchowym dla nas i naszych bliskich na urodziny, imieniny, rocznice ślubu, Pierwszą Komunię Świętą albo w intencji zmarłych. Wpisać można na zawsze rodzinę lub pojedyncze osoby. Misyjne Msze Wieczyste to szczególny rodzaj modlitw Zgromadzenia Misjonarzy Słowa Bożego. Siedmiu misjonarzy Werbistów w różnych częściach świata odprawia codziennie Mszę Świętą w intencjach osób, które zostały wpisane do Misyjnych Mszy Wieczystych.

Msza Święta

Msza Święta to źródło łaski dla tych, za których jest ofiarowana oraz dla całego Kościoła. Nasze Zgromadzenie liczy ponad 6,000 członków pracujących w 71 krajach. A więc w każdej chwili jeden z naszych ojców sprawuje gdzieś w świecie Mszę Świętą.

Msze Gregoriańskie

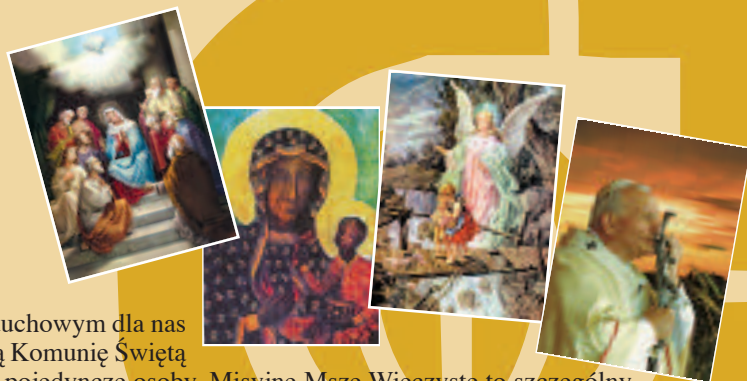
Msze Gregoriańskie są odprawiane przez trzydzieści kolejnych dni w intencji tylko jednej zmarłej osoby.

Plan Emerytalny Annuity

Uczestnicy Planu Emerytalnego dzielą nie tylko zaangażowanie Zgromadzenia w dziele ewangelizacji, ale także jego zasługi i błogosławieństwa. Werbiści pamiętają o ofiarodawcach podczas codziennych modlitw i w czasie Mszy Świętych ofiarowanych przez naszych kapłanów pracujących na całym świecie.

www.annuitysvd.org

Tak, dar, który zmieni na lepsze życie wielu ludziom na świecie, również Twoim bliskim, bo będziemy się za Nich modlić. Twoja ofiara pomoże naszym misjonarzom i ludziom,



fol. Sławomir Włócek SVD